Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 26

Kwestja morska w Polsce przedrozbiorowej

ZA ZYGMUNTA AUGUSTA

Flaga polska ukazała się na Bałtyku po raz pierwszy podczas wojny o Inflanty za Zygmunta Augusta. Miał on przeciw sobie koalicję Moskwy i Szwecji. Sprzymierzył się wprawdzie z Danją i z Lubeką, a więc państwami morskiemi, ale równocześnie dążył do stworzenia własnej floty, gdyż dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że chcąc utrzymać Inflanty, musi stworzyć siłę zbrojną na morzu. Zresztą pojmował też znaczenie Bałtyku dla Polski.

Przyjął tedy w swą służbę kilka statków prywatnych, należących do t. zw. frejbiterów — wyraz jest pochodzenia holenderskiego — v r i j b u i t e r i oznacza właściwie korsarza, trzeba jednak pamiętać, że korsarstwo było formą wojny morskiej, o ile tylko uprawiano je za zezwoleniem pewnego państwa przeciw jego nieprzyjaciołom. Na czele eskadry stanął Michał Figenau. Mimo jej sprawności i dzielności wojna zaczęła się od niepowodzeń, ponieważ Danja i Lubeka nie poparły dostatecznie podjętej akcji. Dalszy pomyślny obrót wojny zawdzięczała Polska głównie wojskom lądowym.

Na konferencji pokojowej w Szczecinie przyszło do ugody między państwami morskiemi Polskę reprezentowali na niej Kromer i Solikowski, który w pismach swych pozostawił dowód, że w pełni oceniał ważność morza dla Polski i budowy floty. Niestety, takie poglądy były udziałem tylko wyjątkowo światłych jednostek, a ogół nie przejmował się bynajmniej niekorzystnym wynikiem konferencji szczecińskiej.

ZATARG Z GDAŃSKIEM

Podstawą prób stworzenia floty była Ryga, ufortyfikowana przez Zygmunta Augusta ne jego osobisty koszt. Gdańsk patrzył na to z niezadowoleniem, a przeciwko flocie ośmielił się nawet zaprotestować, twierdząc, że szkodzi ona jego handlowi, narażając miasto na represje. Lecz nie skończyło się na protestach. Gdańsk dopuścił się krwawego bezprawia, ścinając głowy kilkunastu królewskim marynarzom. Była to zbrodnia, bardzo słabo upozorowana komedją sądu, bo i umotywowanie wyroku go nie usprawiedliwiało i ofiary nie podlegały jurysdykcji Gdańska.

Rozgniewał się Zygmunt August i wysłał do niesfornego miasta komisję śledczą, ale jej nie wpuszczono. Wówczas król kazał uwięzić posłów gdańskich i narzucił ostatecznie statut, przyznający Polsce pewne prawa w porcie i ograniczający swobody miasta. Całą tę sprawę prowadził z wielką stanowczością, nie odpuszczając przedstawicieli Gdańska do dysputy nad swemi uprawnieniami.

WOJNA BATOREGO Z GDAŃSKIEM

Harde miasto poddało się na razie woli monarszej, ale czekało tylko sposobności, aby otwarcie wystąpić przeciw Polsce. Skorzystało tedy z rozdwojenia podczas elekcji r. 1576 i uznało królem nie Stefana Batorego, lecz cesarza Maksymiljana, za którym był senat Rzeczypospolitej.

Wojna, jaka wynikła z tego zuchwalstwa, toczyła się głównie na lądzie. Atoli metody walki, zastosowane przez Batorego, miały znamienny charakter i nie straciły do dziś dnia aktualności. — Przedewszystkiem wzbronił król wywozu zboża przez port gdański, następnie zaś postanowił przenieść eksport polski do Elbląga i przemyśliwał o zmiaine biegu Wisły. Byłoby już wówczas zaszło to, co obecnie, gdyby nie pomoc, jaką gdańszczanie uzyskali od Danji, której flota zniszczyła Elbląg.

Znamienna była instrukcja królewska dla sejmików, mówiąca o mieszkańcach Gdańska jako o „ludziach zuchwałych, a wszystkiej Rzeczypospolitej nieprzyjaciołach jawnych" i zarzucająca im m. i., że chcieli, aby „król i korona do portu nie mieli nic i ludzi swych na morzu nie miewali".

Ostatecznie Gdańsk wyczerpał się finansowo, a Stefan Batory zaszachowany został przez Moskwę, zadowolił się tedy upokorzeniem się miasta, potwierdzając mu przywileje i udzielając amnestji ale zapewniając sobie wzamian połowę opłat portowych.

ZYGMUNT III I KAROL SUDERMAŃSKI

Nie rozumiał zagadnień morskich Zygmunt III, ale potrzebował floty do walki o koronę szwedzką. W pierwszej wyprawie (dla objęcia tronu tamtejszego) posługiwał się statkami szwedzkiemi, lichemi i źle zaopatrzonemi. Druga wyprawa (w r. 1598) miała już charakter wojenny. Zasiłek, jakiego udzielił królowi sejm, poszedł po części na wynajęcie 60 okrętów. Była to jednak właściwie flota samego Zygmunta czy Szwecji i sprawował nad nią dowództwo szwedzki admirał Stenno Banner.

Już w czasie pierwszej wyprawy burza wyrządziła była Zygmuntowi znaczne straty. Tym razem zniszczyła mu zgórą połowę statków, które poszły na dno z załogą. Wylądowało zaledwie 800 żołnierzy pod dowództwem dzielnego Farensbacha, który pobił Karola Sudermańskiego pod Stegeborgiem. Zygmunt jednak nie pozwolił mu wyzyskać zwycięstwa, a nazajutrz flota Karola otoczyła okręty Zygmunta i zdobyła je, rozstrzygając tym sposobem walkę i Zygmunt wrócił do Polski z niedobitkami na statkach szwedzkich na podstawie upokarzającego układu.

PODCZAS WOJNY Z GUSTAWEM ADOLFEM

Zygmunt III musiał chwilowo zrezygnować z odzyskania korony szwedzkiej, ale się jej nie wyrzekł. W takim stanie rzeczy tkwiły poważne niebezpieczeństwa dla Polski. Okazało się to, gdy po nieudolnym Karolu IX nastąpił rzutki i przedsiębiorczy, a wybitnie uzdolniony jako wódz Gustaw Adolf. Wydarł Polsce Inflanty, a potem przeniósł wojnę na teren Prus Królewskich.

Wreszcie zrozumiał Zygmunt konieczność stworzenia floty. Przyjął do służby doświadczonego Szkota Jakóba Murray'a i w r. 1622 puszczono na morze pierwszy żaglowiec polski — tj. pierwszy samoistnie zbudowany.

W roku następnym bawił król w Gdańsku. Przy tej sposobności polecił skonfiskować w porcie kilka obcych okrętów handlowych i przemienić je na wojenne. Czynne były również warsztaty w Pucku. W ciągu trzech lat wyszło z nich 6 nowych statków.

W r. 1626 wygasło zawieszenie broni z Gustawem Adolfem. Zrazu wystąpił on do boju z taką potęgą morską, że flota polska nie mogła mu się przeciwstawić. Dziewięć największych okrętów nieprzyjacielskich zamknęło port gdański, żądając od miasta wydania dział i okrętów. Lecz Gdańsk zaczynał już rozumieć, że tylko związek z Polską rokuje mu szczęśliwą przyszłość, i wytrwał w wierności.

Tymczasem mianowany przez Zygmunta admirałem Arndt Dickmann z Lubeki rozpoczął działania Za mierzeją Helu schwytał pięć nowych okrętów — trzy holenderskie i dwa rostockie, — których Szwedzi używali jako przewozowych. Wzmogła się flota polska liczebnie i odegrała decydującą rolę przy oblężeniu Pucka, zmuszając swem ostrzeliwaniem miasto do kapitulacji (w kwietniu 1627). W listopadzie tegoż roku stoczono bitwę morską pod Oliwą. Szwedzi mieli przewagę jakości (6 wielkich statków, co najmniej po 30 armat każdy), Polacy liczby (10 statków). Bój był zacięty i trwał około dwóch godzin. — Z obu stron polegli admirałowie. Wogóle zwycięstwo polskie drogo okupiono, ale było stanowcze. Wpadł w nasze ręce okręt admiralski nieprzyjaciela z 38 działami, dwóch kapitanów i 70 jeńców, nie licząc rannych. Dwie bandery szwedzkie i szpadę poległego admir. Stiernskjölda odesłano do Warszawy. Bitwę uwiecznił na płótnie gdański malarz Milwitz i warto obraz ten obejrzeć w starym ratuszu gdańskim.

Punkt ciężkości wojny spoczywał na operacjach na lądzie, gdzie Gustaw Adolf trafił na godnego przeciwnika w hetmanie Koniecpolskim. Lecz nowopowstała flota polska dokuczała Szwedom. W lipcu r. 1628 Gustaw Adolf zaskoczył okręty nasze u ujścia Wisły i dwa z nich, „Tygrysa" i „Św. Jerzego" zatopił ogniem działowym. Natomiast we wrześniu tego roku zdobyto szwedzki okręt admiralski „Krystynę", który osiadł na mieliźnie koło Helu. Dostało się do niewoli dwóch kapitanów, wzięto też 19 armat.

Wnet jednak skończyły się samodzielne operacje floty polskiej. Poddano ją pod dowództwo cesarskiego admirała i siedm naszych okrętów wysłano do Wismaru, gdzie pozostały mimo żądań zwrotu, aby w r. 1632 wpaść wraz z miastem i portem w ręce Szwedów.

ZA WŁADYSŁAWA IV.

Najlepiej zdawał sobie sprawę z zagadnień morskich Władysław IV. Myślał on o wznowieniu wojny ze Szwedami i pertraktował nawet z Hiszpanją, ażeby wysłała swą flotę na Bałtyk. — Zresztą już w paktach konwentach zobowiązał się do budowy okrętów.

Zaraz po ukończeniu zwycięskiej wojny moskiewskiej polecił budowę fortów lądowych i morskich znakomitym inżynierom Fryderykowi Gethantowi i Eljaszowi Arciszewskiemu. Pierwszy z nich, z pochodzenia Niemiec, ale spolszczony, zyskał przydomek polskiego Archimedesa. Wykonał on cały szereg robót (między innemi obwarował Kudak i Lwów), sporządził też atlas z planami Tczewa, Grudziądza, Pucka, Malborga i t. d. Arciszewski — brat sławniejszego Krzysztofa — posiadał doświadczenie, wyniesione z Ameryki Południowej i znał się wybornie na budowie okrętów.

Pierwotnie myślano o budowie portu w Pucku, ale badania wstępne wykazały, że miejsce się nie nadaje z powodu piaszczystych ławic. Wybrano mierzeję Helu naprzeciw Pucka. Robotami kierował Belgijczyk Pleistner, który wsławił się był przy oblężeniu Smoleńska. Portu miały bronić dwa warownie, Władysławów i Kazimierzów. Kupiec gdański Hewel zakupywał dla króla okręty, które przerabiano na wojenne i odpowiednio ekwipowano. W r. 1635 było ich już 12 w pełnej gotowości wojennej, pod dowództwem naczelnem Aleksandra Betena.

Stworzył też Władysław IV „Komisję Okrętów Królewskich" pod kierownictwem Gerarda Denhoffa, starosty Kościerzyńskiego. Był to zawiązek ministerjum marynarki.

Wszystkie te wysiłki powstawały w związku z planem wojny o koronę szwedzką. Pomysł był jednak niepopularny. Gdańsk skarżył się na budowę portu, nazywając go „ołtarzem przeciw ołtarzowi" (zupełnie podobnie, tylko mniej obrazowym stylem, narzeka dziś na Gdynię). Ostatecznie sejmiki udaremniły plany królewskie, nie wotując podatków. Oddziałała też wielka polityka europejska. Francja musiała za wszelką cenę zapewnić Szwedom v na rękę w Niemczech i skłoniła Władysława do zawarcia rozejmu szturmdorfskiego, w którym Polska odzyskała w całości Prusy Królewskie, a Inflanty pozostały przy Szwecji. Jednym z warunków było zniemienie w Prusiech ceł do poziomu przedwojennego, gdyż Szwedzi byli je znacznie podwyższyli i czerpali z nich około miljona talarów rocznie.

Władysław IV nie dotrzymał tego punktu umowy i pobierał nadal cła w dotychczasowej wysokości, pilnując przy pomocy swych okrętów, aby żaden statek bez opłaty nie wpłynął do portu gdańskiego czy królewieckiego. Wywołało to ostry zatarg z Gdańskiem, który zamknął port, rozpoczął akcję dyplomatyczną i zaczął się zbroić. Przyłączyła się Danja, której handel bardzo ucierpiał. Nocą 2 grudnia 1637 r. ośm statków duńskich uderzyło na cztery polskie, pełniące straż przed Gdańskiem i dwa z nich zabrały. Następnego dnia kilkadziesiąt statków handlowych wpłynęło do portu, nie płacąc cła Rzeczypospolitej. Ostatecznie Gdańsk wygrał sprawę, dając tylko odszkodowanie 600.000 talarów.

Tymczasem Władysława zaprzątnęły plany wyprawy tureckiej i zawikłania kozackie. Sprawa morza przestała być aktualną. Wybuchła wnet zawierucha wojenna. Naprzód kozacy, potem Moskale, potem Szwedzi, elektor, Siedmiogrodzianie, wreszcie Turcy rzucali się na Polskę. Nastały czasy potopu, zalewającego rdzenne ziemie Rzeczypospolitej. Sprawa opanowania morza odsunęła się w przyszłość, aby w realnej formie powrócić dopiero po okresie niewoli.

Jan Szarzyński.

Kaszubi - straż nad Bałtykiem

Rewindykacja naszych północnych nadmorskich kresów, a temsamem dostępu do morza, — to w dużej mierze zasługa Kaszubów, ich przywiązania do ziemi ojczystej i mowy rodzinnej, — przywiązania, którego wytępić i złamać nie zdołały żadne zapędy i wysiłki germanizacyjne.

Kaszubi — to potomkowie dawnych Pomorzan, których dziedziny rozciągały się niegdyś daleko na zachód. Dzisiaj zaledwie skromne ich resztki zachowały się poza granicami Rzeczypospolitej, w powiatach bytomskim, lęborskim i słupskim.

W Polsce siedzą oni zwartą stosunkowo masą w powiatach wejherowskim, kartuskim i morskim, — oraz w częściach powiatu chojnickiego i kościerskiego.

Wśród plemion, które złożyły się na naród polski, stanowią Kaszubi odłam wysunięty najdalej na północny zachód. O nich też najsilniej uderzały fale germanizacji, płynące od niemieckich sąsiadów.

W połowie XIX. wieku u ludu Kaszubskiego zaginęła wszelka niemal tradycja przeszłości, nie było tam żadnej świadomości narodowej, a określenie „polski" uchodziło za równoznaczne z „katolickim".

W tych warunkach groziło Kaszubom zupełne wynarodowienie i germanizacja, — gdyby nie ruch kaszubski, obudzony w tym czasie przez kilka wybitnych jednostek, wśród których ważną rolę odegrał dr. Florjan Ceynowa, lekarz, osiadły w Bukowcu, a później w Swieciu.

On to pierwszy zainteresował się gorąco folklorem kaszubskim, zbiera pieśni ludowe, posługuje się narzeczem kaszubskim w mowie i piśmie.

Działalność Ceynowy spotkała się z ostrą, poczęści zasłużoną krytyką innych działaczy. Niezaprzeczoną jednak a wielką zasługą Ceynowy było, iż on stworzył tzw. „kwestję kaszubską" która odtąd nie przestała już być ani na chwilę aktualną.

Ma ona swych zwolenników i przeciwników, ma przez parę dziesiątków lat cele rozbieżne i nieskoordynowane, — ostatecznie jednak wkracza na jedynie właściwą drogę w roku 1909, kiedy to zaczął wychodzić „Gryf", skupiający poważną grupę ideowców kaszubskich.

A naczelnem hasłem tej grupy jest obrona Kaszub przed germanizacją, z zachowaniem pewnej odrębności szczepowej, jednak w związku ze swą macierzą polską.

Ruch ten zaniepokoił Niemców, którzy też poczęli stosować rozmaite represje celem jego stłumienia.

Ale jak zawsze, wedle odwiecznych praw natury, akcja ta wywołała tem silniejszą reakcję.

„Kulturkampf", wywłaszczenie, usta wa kagańcowa, — to były bodźce, które obudziły Kaszubów i wykazały ich wielką odporność i siłę żywotną.

Wymownym tego dowodem był wynik wyborów do parlamentu niemieckiego w latach 1871 do 1884 oraz do sejmu pruskiego w roku 1903.

Gdy jednak napór niemczyzny stale wzrastał, koniecznem okazało się budzenie uświadomienia narodowego wśród Kaszubów, zajęcie się ich odrębną kulturą, językiem, obyczajami i zwyczajami.

Na tem polu rozpoczęła się systematyczna, intensywna działalność uczonych i badaczy.

Prace te, zwłaszcza w zakresie językoznawstwa, folkloru i etnografji, prowadzą zarówno uczeni polscy, jak i niemieccy, — ci ostatni z nieukrywaną stronniczością, wyrażając się z pogardą o tej ludności kaszubskiej „brudnej, dzikiej, tępej i ociężałej."

* * *

Zpośród zasłużonych działaczy kaszubskich wymienić trzeba ks. Gołębiewskiego, który w swych „Obrazkach rybackich" daje dużo materjału z zakresu ludowych zwyczajów, strojów, budownictwa i obrzędów Kaszubów.

Dalej Łęgoskiego „Kaszuby i Kociewie", pierwszy etnograficzny opis Kaszub, A. Parczewskiego szkic historyczno-etnograficzny „Szczątki Kaszubskie w prowincji pomorskiej", a wreszcie słowniki kaszubskie ks. Pobłockiego i Ramułta, pierwsze prace w tej dziedzinie.

Największe jednak zasługi dla ludoznawstwa kaszubskiego położył Gulgowski, niestrudzony, wytrwały pracownik, który jeszcze przed wojną starał się swemi publikacjami w języku niemieckim zainteresować Niemców tym „nieznanym ludem" i uchronić jego kulturę przed zniszczeniem, a po powrocie Kaszub do Polski pracę swą kontynuował, pisząc już po polsku.

Wspólnie ze swą żoną gromadził wytrwale zabytki i okazy kultury Kaszubów w muzeum we Wdzydzach, zabiegał około wznowienia ludowego przemysłu i sztuki i zbierał materjał etnograficzny.

* * *

W czasach najnowszych prace te kontynuuje Instytut Bałtycki w Toruniu, prowadząc planową akcję w tym kierunku, przy współudziale wybitnych uczonych, między innymi prof. A. Fischera ze Lwowa.

Prace te dają oczekiwane wyniki: „Kwestja Kaszubska" poczyna znów interesować cały naród w którym budzi się zrozumienie, że jest to zagadnienie nietylko naukowo - kulturalne, ale i społeczne i polityczne.

Kaszubi, to potężny bastjon polskości na północnym zachodzie, to nasza przednia straż, wypróbowana i zahartowana w wiekowej walce z żywiołem obcym i wrogim.

Jaknajściślejsze spojenie duchowe Kaszub z Polską przy pełnem poszanowaniu ich odrębności regionalnych, — to nasz program na przyszłość.

Taksamo zapatruje się na tę sprawę „Gryf", organ współczesnego ruchu kaszubskiego, który w pierwszym zeszycie oświadcza:

„Będziemy pracować w teraźniejszości, a weźmiemy do pomocy przeszłość i tradycję, przesądy precz odrzucając, — zaś celem naszym ostatecznym jasna przyszłość Kaszub, w ścisłej łączności z Polską i tylko z Polską". (R.)

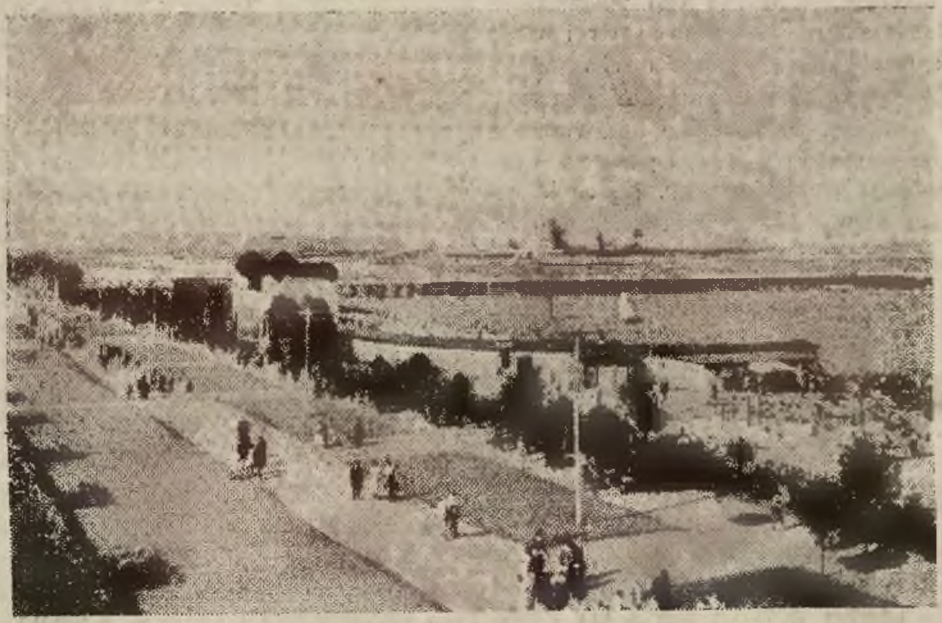
Gdynia-port polski

Pod takim tytułem pojawił się niedawno w doskonale redagowanym wytwornym tygodniku włoskim „Illustrazione italiana" obszerny artykuł, ładnie i bogato ilustrowany.

Czytając ten artykuł dochodzimy do przekonania, iż autor pisał go na podstawie autopsji, a pisał go z życzliwą objektywnością i z zupełnem opanowaniem tematu.



Dworzec w Gdyni



Gdynia. Bulwar nadmorski



Gdynia: wejście na przystań

. Zwrócić trzeba przytem uwagę na jeden charakterystyczny szczegół: o ile przyjaciele nasi, Francuzi, nie grzeszący jak wiadomo zbytnią znajomością geografji, pisząc o Polsce przekręcają z reguły nazwy miejscowości nieraz w okropny sposób, — to autor tego artykułu i na tym punkcie jest niesłychanie skrupulatnym, wystrzegając się choćby najdrobniejszego błędu czy przekręcenia.

Artykuł rozpoczyna się napoły humorystycznym wstępem, w którym autor opowiada o wrażeniu, jakie wśród jego przyjaciół wywołała zapowiedź podróży do owej egzotycznej Gdyni.

Rzucono się do atlasów geograficznych, zaczęto skrzętnie szukać, w jakim kraju, w której części świata leży ów nieznany nikomu port... I oczywiście nie znaleziono go w żadnym atlasie. Przyjaciele uważali sobie tedy za obowiązek ostrzec zuchwałego podróżnika, by zrezygnował z tej zamierzonej podróży „w nieznane".. Ostatecznie sprawa się wyjaśniła, — a piękne ilustracje zamieszczone w związku z artykułem przekonały niedowiarków, że „port Gdynia" ni ejest fantazją pisarską, lecz czemś zupełnie realnem, czemś, co już dziś w światowym handlu i komunikacji morskiej gra wcale poważną rolę.

(K. r.)



Hala i chłodnia rybna w Gdyni

Nasze rybołówstwo morskie

Fauna morska na Bałtyku nie odznacza się ani zbytnią obfitością ryb, ani też takiem bogactwem gatunków, jak Ocean Atlantycki. Powodem tego stanu rzeczy jest mała stosunkowo zawartość soli w wodach Bałtyku, nie dochodząca nawet do 1 proc.. — wobec 3.5 proc. w Morzu Północnem, a znacznie jeszcze wyższego procentu na otwartym oceanie.

Z drugiej strony w wodach tych, bardzo słabo słonych, żyją też i rozmaite gatunki ryb typowo słodkowodnych, dzięki czemu znaleźć tu można obok szprotek, śledzi, fląder czy delfinów, — nasze poczciwe płotki i karpie.

Mimo wszystko jednak rybołóstwo morskie stanowi główne źródło zarobku



Zachód słońca nad polskiem morzem

dla paru tysięcy rodzin rybaków, osiadłych na brzegach naszego morza, — a i w ogólnej gospodarce krajowej stanowi już dziś wcale poważną rubrykę.

Głównym przedmiotem połowów na polskiem morzu są łososie, węgorze, flądry, turboty, śledzie, dorsze i szproty, czyli sielawki.

Sposoby połowu bywają rozmaite. Najpospolitszym i najstarszym jest łowienie zapomocą niewodów. Obok tego używa się rozmaitych narzędzi rybackich, jak „takli“, „skorków“, „klonek“, — wreszcie większych sieci, zwanych „drguba“, „ukiejnica“, „jeżdżówka“ itp.

Zimową porą łowi się, zwłaszcza węgorze, w sposób zupełnie prymitywny zapomocą tzw. „ościeni“ czyli „bodurów“. Są to ostre żelazne widła, któremi w nocy przy świetle łuczywa kłują rybacy w płytkie dno, nabijając ukryte wśród podmorskich zarośli ryby na ostre kolce, zaopatrzone zadziorami.

Flądry i inne gatunki ryb, przebywających na dnie morza, łowi się zapomocą „trali“, tj. dużych sieci, wieczonych mozolnie po dnie morza, — lub też „cezrów“. Pozatem są w użyciu sieci stojące „nety“, splecione z cienkich nitek o oczkach natyle tylko szerokich, iż płaskie flądry więzną w nich głowami.

Dzięki opiece i wydatnej pomocy Morskiego Urzędu Rybackiego rybołówstwo nasze wkracza zwolna na tory racjonalnego rozwoju i postępu. Zwiększa się z każdym rokiem flotyla łodzi żaglowo - motorowych i większych kutrów rybackich, — a zasięg ich pracy sięga stopniowo coraz dalej, na otwarte morze.

Rybacy pomorscy tworzą od wieków odrębne związki, niejako spółki spółdzielcze, zwane „maszoperjami“. Na czele każdej takiej maszoperji stoi szyper, — członkowie, czyli „maszopi“ dzielą między siebie odcinki brzegu, przy którem nastąpić ma połów, — a zyskami dzielą się wszyscy według tradycją ustalonych zasad.

Maszoperja nie jest instytucją rodzimą, lecz przeniesioną na nasz grunt z Holandji. Uległa ona u nas jednak pewym charakterystycznym modyfikacjom, na tle lokalnych zwyczajów i wierzeń religijnych. Tak więc każda maszoperja kaszubska pozostaje pod wezwaniem jakiegoś świętego: Jana Ewangelisty, Rocha, Błażeja, Michała, Barbary itp.

Każdy połów czy wyjazd na morze poprzedzają uroczyste nabożeństwa i modły. Łączą się z tem przeróżne zabobony, przesądy i tajemne praktyki magiczne, pozostałości z zamierzchłych

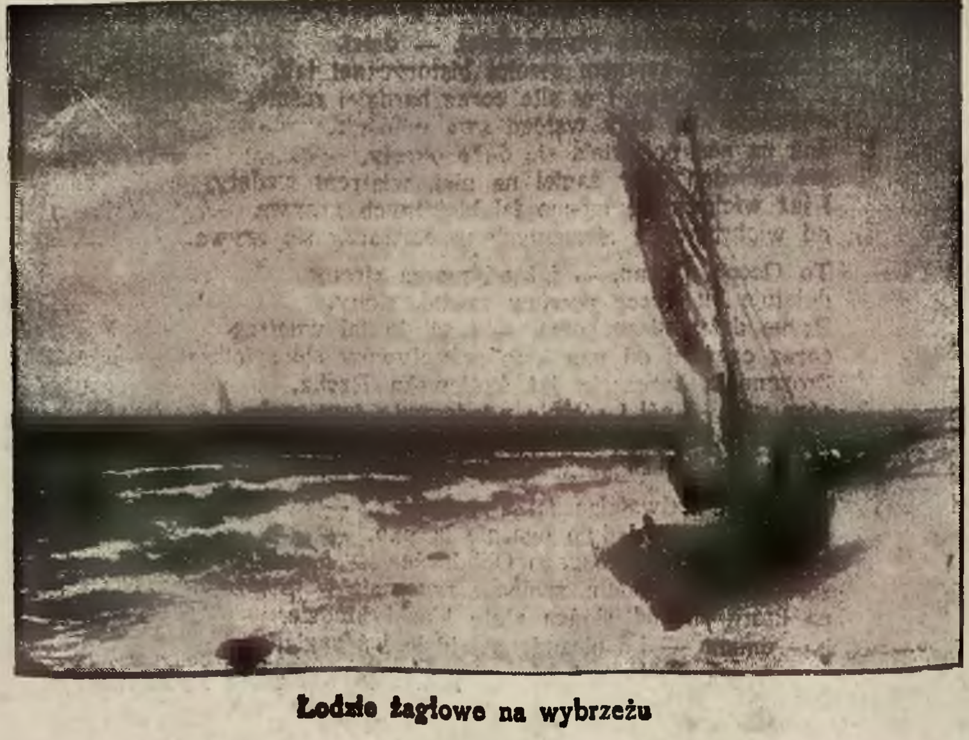


Port rybacki na Helu

czasów pogaństwa, nieraz przekazywane z ojca na syna w najgłębszej tajemnicy.

Rybołówstwo morskie rozwija się u nas pomału ale systematycznie. A ma ono wszelkie widoki dalszego rozwoju, tembardziej, że ryby bałtyckie odznaczają się szczególnie delikatnem i smacznem mięsem. Koniecznem jest tylko urządzenie odpowiedniej ilości suszarń i fabryk konserw, aby rybak nie potrzebował wyzbywać się swego plonu w Gdańsku, jak to dotychczas w dużej mierze jest praktykowane. W tym kierunku i samo społeczeństwo polskie może dużo pomóc, wyzbywając się dotychczasowego, niczem nieuzasadnionego uprzedzenia do ryb morskich, których konsumcja u nas jest dotychczas niestosunkowo niska.

(R.)



Łodzie żaglowe na wybrzeżu

Gwiazda Morza

Gwiazda jest stałym, nieodłącznym znakiem, symbolem Bogarodzicy. Już w najdawniejszych wizerunkach Matki Bożej, na płaszczu (marhorionie), osłaniającym całą postać wraz z głową, widnieją duże gwiazdy: Jedna złoci się nad czołem Bogarodzicy, druga połyskuje na Jej lewem ramieniu.

Na wizerunkach Bogarodzicy, prowadzącej w bój i do zwycięstw wojenne statki bizantyjskie, połyskiwały gwiazdy. Gwiazda jaśniała również nad władcą mórz, Posejdonem. Idąc po linji najmniejszego oporu, część archeologów gwiazdy Marji tłumaczyła jako spadek po Posejdonie. W istocie rzeczy, zbieżność tych faktów i identyczność znaków symbolicznych jest najzupełniej przypadkowa i nie ma nic wspólnego z oddziaływaniem tradycyj świata starożytnego.

W piśmie św., w komentarzach i księgach Ojców i Doktorów Kościoła, w tradycji i legendzie artyści chrześcijańscy znajdowali aż nadto wiele przesłanek i wskazań, które zmuszały ich do wprowadzenia gwiazdy, jako symbolu Matki Bożej. Znak ten narzucały malarzom słowa proroka Balaama, zapowiadające przyjście Marji: „Wnijdzie Gwiazda z Jakóba“ (Num. XXIV 17).

Etymologicznie imię Marja zespala się z pojęciem morza. Podaje św. Hieronim, że „jeżeli w syryjskiej mowie imię Marja— Panią oznacza, to w dawniejszym języku hebrajskim tłumaczy się ono inaczej, a mianowicie: oświecającą i oświecicielka lub też gwiazda morza.

Symboliczne znaczenie imienia Bogarodzicy wyjaśnia św. Epifamjusz (Orat. de Laud. V): „Marja to Pani morza życia tego, Mistrzyni nasza i źródło nadziei, zrodziła nam bowiem Pana, Nadzieję świata tu i na wieki“. „Skoro imię Marja“ mówi św. Bonaventura. „wytłumaczymy sobie jako Gwiazda Morza, uznajmy z uwielbieniem, że imię to najściślej Dziewicy Najśw. i Matce przystoi.

Czytamy bowiem i prawdą to jest, iż żeglarze, gdy się w daleką jakąś ku nowym lądom puszczają żeglugę, zwykli wybierać sobie pewną gwiazdę, aby za jej promieniem i kierunkiem bezpiecznie do celu dostać się mogli. Taką przewodnią i niepomylną gwiazdą jest dla nas Błogosławiona Marja, która wiedzie nas po morzu świata w łodzi pokuty lub niewinności wprost aż do wybrzeża niebieskiej Ojczyzny“ (S. Bonav. in Spec. V. c. III).

„Marja, uczy św. Bernard, jest ową gwiazdą doskonałą, zrodzoną z Jakóba, której promień jasny oświeca nietylko całe morze wszechświata, nietylko niebiosa same, lecz i podziemne przepaście. Ona, gwiazda przewodnia, skierowująca nas ku niebieskiej ojczyźnie, wiedzie wprost przez ocean życia do łaski Syna swego, do rajskiego portu. Ona to błyszczy nam zasługą, jaśnieje wzorami, rozgrzewa ducha, wypala występki, rozżarza cnoty“ (S. Bern. in fin II hom.).

Jednocześnie w stosunku do nas, tłumaczą inni Doktorowie Kościoła, „Marja to morze słodyczy, Ocean dobroci i łaskawości; jako nikt zrachować nie może pojedyńczych kropel wód morza, tak nikt też wyrazić nie zdoła miłosierdzia Jej dla nas, ni wlasnej Jej doskonałości i chwały (S. Dion. Cath. de Laud.. lib. 3 art. 30). Jest Marja Gwiazdą, gdyż oświeca nas światłością Chrystusową; przez Nią i w Niej poznajemy Chrystusa, Słowo przedwieczne, które Ciałem się stało, Syna Bożego, który zstąpił ku nam dla naszego zbawienia.

Nowy sposób leczenia oparzeń

Lekarz rosyjski dr. Korytkin - Nowikow stosuje przy leczeniu cięższych oparzeń II i III stopnia roztwór spirytusowy „Zieleni Brylantowej“ (Brillantgrün - oxalah), uzyskując tą metodą doskonałe wyniki.

Zieleń ta, w rozcięczeniu 1 : 50 tysięcy hamuje rozwój wszelkich bakteryj ropnych, nie drażni tkanek i nie ma własności trujących.

Wielką zaletą tej metody jest ponadto możność leczenia otwartego rany, bez zakładania opatrunków, drażniących powierzchnię rany. W kilkudziesięciu wypadkach ciężkiego oparzenia naftą, wrzącą wodą i rozpalonem żelazem leczenie miało przebieg zupełnie korzystny.

Wielcy uczeni i badacze

Jesteśmy obecnie świadkami bardzo ciekawego zjawiska, — które niezawodnie jest cechą naszej współczesnej kultury, — mianowicie chodzi tu o powszechne zainteresowanie życiorysami wybitnych ludzi. Jeszcze nigdy nie pojawiła się tak olbrzymia ilość książek biograficznych. A skala ich bardzo szeroka, od skromnych, bezpretensjonalnych szkiców, do wielkich kilkutomowych monografij. Od rzeczowej charakterystyki życia, do wielce pretensjonalnych życiorysów, opartych na rzekomej rekonstrukcji psychologicznej. To ultrahumanistyczne zainteresowanie wypływa z dwóch wielkich prawd, z których dopiero obecnie w całej pełni zdajemy sobie sprawę. A mianowicie — primo, że czynnikami posuwającemi naszą kulturę były wybitne jednostki; secundo, że wszelka twórczość nosi na sobie cechę swej indywidualności.

Jakież to jest dalekie od bezimiennej średniowiecznej twórczości. Mam tu na myśli głównie t. zw. twórczość cechową. W miarę posuwania się wieków, ambicja poszczególnych jednostek coraz bardziej wzrasta w kierunku przekazania potomnym swego imienia. Ale dopiero dziś w pełni zrozumieliśmy te dwie zasadnicze wyżej wymienione prawdy.

Nic też dziwnego, że genezy wielkich dzieł, czy to odkryć czy wynalazków, czy też tworzeń artystycznych lub wreszcie poczynań reformatorskich i politycznych, poszukujemy w życiu oraz w warunkach rozwojowych wielkich ludzi. A i nie brak w tem poszukiwaniu pewnego elementu uczuciowego. Sentyment zaś, jakim darzymy tych ludzi minionych pokoleń świadczy o bliskości psychicznej wielkich jednostek przerastających własną współczesność, z daleką przyszłością, do której my — w stosunku do nich — należymy.

Przepiękne wydawnictwo, jakiem jest „Bibljoteka Wiedzy" (Trzaska, Ewert i Michalski S. A. Warszawa) wydało z zakresu omawianej dziedziny, dwie godne uwagi książki. Pierwsza z nich to **Inż. E. Porębskiego „Wielcy twórcy nauki"**.

Autor, znany ze swych popularnonaukowych pogadanek wygłaszanych w Radjo, w zwięzłych szkicach biograficznych przedstawił rozwój wiedzy ścisłej od czasów najdawniejszych aż po czasy współczesne. Przepiękne ilustracje pozwalają na równoczesne poznanie oblicza opisywanych wielkich twórców nauki. Jeśli chodzi o sam układ materjału, to widać w nim przewagę życiorysów twórców z dziedzin technicznych przy pewnem uszczupleniu nauk biologicznych. Wypływa to oczywiście ze sfery zainteresowań i specjalności autora, a w żadnym względzie nie zmniejsza wartości tej pięknej i pożytecznej książki.

Drugiem dziełem, o którem chcę parę słów napisać, to przekład książki **Pawła De Kruif** (autora „Łowców mikrobów): **„Walka nauki ze śmiercią"**. Praca amerykańskiego pisarza, — który będąc lekarzem poświęcił się publicystyce, — odznacza się nieprzeciętnemi walorami artystycznemi. Opisy toku prac i dzieje wysiłków wielkich badaczy, dążących do rozwiązania problemów życia i śmierci, przy równoczesnej obfitości elementu anegdotycznego, w efekcie dają obraz silnie dramatyczny, któremu nie sposób nie ulec, czytając lub choćby tylko przerzucając karty tej pięknej książki.

A pisana jest ona z żywiołowem wprost umiłowaniem, jakiem autor darzy bohaterów swych szkiców. Na początku: Semmelweis, węgierski lekarz, który w połowie XIX-go wieku pierwszy zaczął skutecznie walczyć z tą straszną plagą, jaką jest gorączka połogowa. Albo: Banting, odkrywca insuliny, bojownik ze straszną chorobą, której na imię cukrzyca. I wielu, wielu innych. Ich poświęcenia, ich trudy, upadki i wzloty. Wszystko to, żywo i barwnie przedstawione, przesuwa się przed oczyma czytelnika niby mozajka.

Obok — „Łowców mikrobów" — „Walka nauki ze śmiercią" — to jedna z najpiękniejszych książek o typie biograficznym, jaka ostatnio się ukazała. Pod względem graficznym książka ta, jak i poprzednie z tego wydawnictwa, przedstawia się bardzo dobrze. Przejrzysty druk, piękny papier, mnogie ilustracje, oto jej zewnętrzne zalety. Jedynie drobne zastrzeżenia można mieć co do języka polskiego przekładu, który miejscami razi sztucznością. W sumie jednak jest to do wybaczenia, gdyż „pochłaniający" treść, zwraca się mniejszą uwagę na drobne szczegóły.

Jeszcze o jednej, ale już rzeczowej usterce muszę wspomnieć. W pięknym szkicu o badaniach nad tyfusem Gór Skalistych, popełnił autor pewien błąd. Wspomina bowiem o pierwszem laboratoryjnem doświadczeniu uodpornienia świnki morskiej, przeciwko tyfusowi plamistemu, zastrzykami z zawiesiny roztartych wszy tyfusowych w roztworze kwasu karbolowego.

Jako autora tego eksperymentu wymienia badacza nazwiskiem **Breinl**. Ubocznie wspomnę, iż istnieje dwóch bakterjologów o tem nazwisku. Tu prawdopodobnie chodzi o tego, który był asystentem **Prof. Weila z Pragi**. Muszę jednak wyjaśnić, że autorem wymienionego doświadczenia był nie **Breinl**, lecz badacz niemiecki **da Rocha-Lima**.

Dalej pisze de Kruif tak: „...jasne, że nigdy nie zdobędzie się dostatecznej ilości wszy na sporządzenie szczepionki dla ludzi . Doświadczenie to miało raczej znaczenie akademickie, niż wartość praktyczną". W tych słowach usiłuje autor przedstawić stan wiedzy w tej dziedzinie w roku 1924. Jednak powyższe wywody należy sprostować. Badania nad istotą zarazka tyfusu plamistego i nad sposobem czynnego uodporniania przeciwko tej chorobie prowadzone były przez polskiego uczonego dr. **Rudolfa Weigla** obecnie profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, który definitywne rozwiązanie obu problemów ogłosił już w roku 1919 w pracy p. t.: **„Untersuchungen und Experimente an Fleckfieberläusen. Die Technik der Ricketsia Forschung"**. (Beitr. Klin. Infektionskrank. 1919).

Oczywiście, że de Kruif będąc jedynie amerykańskim lekarzem-publicystą a nie badaczem, nie musi znać literatury ściśle naukowej. Jednak polski przekład powinien choćby w formie przypisku od tłumacza posiadać odpowiednią notatkę, informującą czytelników o tej jednej z największych zdobyczy nauki polskiej w ostatnich latach. Wspomnieć również muszę, że to, co uważa de Kruif za rzecz wręcz niemożliwą tj. hodowlę wszy tyfusowych do celów wytwarzania szczepionek, od lat 18 realizuje polski uczony. Tu okazuje się, że w przyszłości, przekłady prac tego typu, winne być przejrzane — przed oddaniem do druku — przez dobrze zorjentowanego w tych sprawach fachowca.

Wracając do samej książki jeszcze raz muszę powiedzieć że należy ona do bardzo wartościowych i pięknych publikacji z dziedziny nietylko biograficznej, lecz również popularno-naukowej.

Przeszczepienie rogówki

Prof. Filipon w Odesie dokonał niezwykle interesującego i śmiałego eksperymentu, przeszczepiając ośleplej kobiecie rogówkę ze świeżych zwłok. Próba powiodła się zupełnie: chora odzyskała wzrok.

A. SAMAIN.

Rzeka

Poczęta tam, gdzie łańcuch nagich gór się spiętrza,
Rzeka bierze swój żywot w mrokach Ziemi wnętrza.
Prastare zadumane skały, żywicielki
karmią ją, sącząc czyste kryształu kropelki,
wsłuchane, jak bełkocze w swem łożu kamiennem
taka słabiutka jeszcze, — w zadumaniu sennem
patrzą na te igraszki jej w swawolnym biegu
w pośród radosnej bieli przeczystego śniegu.
Tak Rzeka wzrasta, z czujną strzeżoną miłością,
czysta lodów czystością i Niebios bliskością.

Lecz wkrótce, gnana żądzą zdobycia przestrzeni,
pędzi w dół wartkim nurtem, burzy się i pieni,
tocząc w ciasnem korycie, co jej siły więzi,
odłamki głazów, — zieleń złamanych gałęzi.

W głębi ciemnych wąwozów pęd jej zwolna ginie, —
już cichnie, bo nareszcie płynie po równinie,
i tam toczy swe wody spokojnie, powoli,
w pośród zbóż horyzontów, wśród rodzajnej roli.
poprzez łąki, pastwiska, — kraj żyzny, bogaty,
i poprzez symetryczne łanów zbóż kwadraty.
Płynie wolno, jak woły, co noga za nogą
wonnem sianem ładowną furę ciągną drogą.
Na jej brzegi uśmiechy lata wciąż się kładą, —
czasami gdzie napoi jakie bydła stado, —
mija po drodze wioski, miasta, zamki, sioła
i płynie roześmiana, spokojna, wesoła.

Jednak rozpęd dawniejszy jeszcze w niej nie gaśnie:
Czasem, gdy Zima zbytnio zdławi ją, — tak właśnie
jak byk za rogi ciężko do ziem przywalony
rozrywa nagle pęta lodów na wsze strony,
z łatwością łamie mostów kamiennych ogniwa
i wali się jak wicher, — pożoga straszliwa.
A ludzie, nad brzegami stojąc oniemiali
patrzą z zgrozą i trwogą na szum strasznej fali.
Aż wreszcie, niby lwica, zdobyczy już syta,
wraca znowu pomału do swego koryta,
by znów rozpocząć sen swój, — sen błogi, — sen złoty,
uśmiechnięta do Słońca i Niebios pieszczoty.

Tymczasem rośnie w siłę, — a w jej nurt głęboki
wpadają hołdownicze rzeki i potoki.
Niby dumna królowa toczy bieg swej fali
ku stolicy, co czeka już na nią w oddali,
aż po tysiącznych skrętach, płaszczem wysep strojna,
podpływa pod Stolicę, ogromna, dostojna.

Bukietami ogrodów, światłem swych wybrzeży
wita Stolica Rzekę, co u stóp jej leży, —
śmieją się ku niej z góry kwieciste terasy
i pałace, co dawne pamiętają czasy.
Pod wieczór marzyciele patrzą na jej wody,
grające tęczą blasków w słoneczne zachody,
a Noce nieraz kryją w jej strasznej głębinie,
niejedną tajemnicę, co na wieki zginie......
Coraz liczniejsze, większe statki po niej płyną,
niosąc zboże, żelazo, len, drzewo lub wino.
Z cichem błogosławieństwem schylają się do niej
odwiecznych starych katedr wyciągnięte dłonie.
I Rzeka, święta, płodna, jest jako krew żywa,
co potężna, przez serce Narodu przepływa.

I tak tryumfująca płynie dalej, — dalej,
z potężnym szumem swojej historycznej fali,
coraz głębsza, i w siłę coraz bardziej rośnie,
obejmuje kraj cały wstęgą swą miłośnie.
Już na niej pojawiają się duże okręty,
już niejeden drży żagiel na niej, wiatrem wzdęty,
i już wichrzy się mocno fal błękitnych grzywa
od wichru, co z nieznanych przestworzy się zrywa.

To Ocean, Ocean, — już od morza strony
dolatuje ku Rzece powiew rzeźki, słony.
Rzeka drży, niespokojna, — i aż do fal wnętrza
coraz częściej od morskich przypływów się spiętrza
Zrozumiała nareszcie już królewska Rzeka,
córa gór, — pól i równin władczyni,: tam czeka
łożnica od prawieków wśród morza usłana,
która sól morska skrapia, stroi biała piana.

A wtedy, podwajając fal swych bieg, — szeroko
rozlewa się, że ledwo ogarnie ją oko, —
aż porwana przez swego Oblubieńca — Morze
zerwie się, z hukiem, szumem, rzuca się w to łoże,
na które zachód słońca złote blaski kładzie,
i — dumna — ku niezmiennej idzie już zagładzie.

przełożył Kazimierz Rychłowski

Gotlandja-matka narodów

Nie można odmówić słuszności historykom i badaczom, którzy Bałtyk nazywają „Morzem Śródziemnem Północnem".

Bo jeśli analogja ta szwankuje, o ile idzie o międzynarodowe, ogólne znaczenie kultury i cywilizacji śródziemnomorskiej i zasięg jej wpływów, — to jednak tocząca się od niepamiętnych czasów walka o hegemonję na morzu Bałtyckiem zaważyła niejednokrotnie bardzo poważnie na szali losów narodów zamieszkujących jego wybrzeża, urastając do pierwszorzędnej wagi zagadnienia międzynarodowego.

Walka ta toczyła się przez długie wieki, a całe zagadnienie streszczało się w tem, czy Bałtyk ma się stać „mare nostrum", na którem jeden tylko naród ma pełną swobodę i władzę, — czy też służyć ma w równej mierze wszystkim narodom, zamieszkującym jego wybrzeża.

Ta ostatnia zasada odniosła ostateczne pełne zwycięstwo — i dziś, w wyniku wojny światowej — dziewięć narodów, między nimi i Polska, korzysta z równouprawnienia na wodach Bałtyku, zgodnie z tendencjami dawnej polityki morskiej Jagiellonów.

Wiekowe te walki nie pozostały bez wpływu na wytworzenie się odrębnego ogniska kultury nadmorskiej, której twórcami i głównymi przedstawicielami były ludy germańskie, osiadłe nad brzegami Bałtyku od tysięcy lat.

Głównem ogniskiem tej północnej kultury nadmorskiej była wyspa Gotlandja ze swą stolicą Visby.

Już historyk rzymski Gordanus, żyjący w II wieku nazywa Gotlandję „matką narodów". Zdaniem niektórych uczonych, z Gotlandji właśnie wyemigrowali — na jakieś tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa — owi pierwsi Aryjczycy, ludzie wysocy, smukli, o białej cerze i błękitnych oczach, których ślady znajdujemy w historji starożytnej Grecji.

Z Gotlandji też wyruszyli skandynawscy Goci na podbój wybrzeży Bałtyku, opanowując ujście Wisły i posuwając się stopniowo dalej zarówno na wschód jak i na zachód.

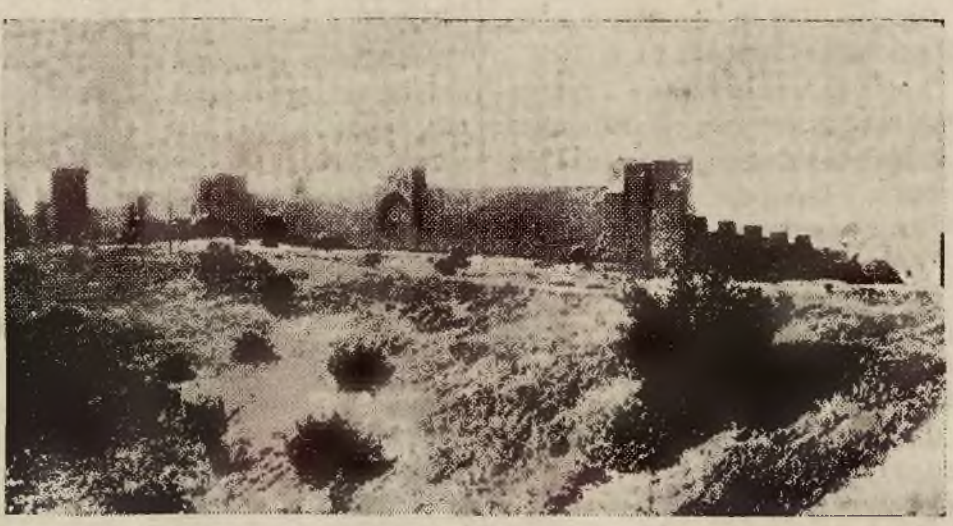
Data założenia Visby ginie w mrokach zamierzchłej przeszłości. Badania i odkrycia archeologiczne wykazują ślady cywilizacji bardzo starej, wykazującej dużo wspólnego z cywilizacją grecką.

W epoce Wikingów Visby staje się ważnym punktem handlowym, stojącym w stosunkach nietylko z Europą północną, ale i z Południem i Wschodem.



Visby: Ruiny wspaniałego kościoła św. Mikołaja.

Powstały w XIII wieku związek hanzeatycki znajduje we Visby jeden z najsilniejszych punktów oparcia. Miasto rozwija się gwałtownie, buduje potężne fortyfikacje i cały szereg wspaniałych kościołów, z których po większej części przechowały się do dziś tylko ruiny.



Resztki murów obronnych w Visby

Z końcem trzynastego wieku Visby staje się jednym z największych i najbogatszych miast w Europie, ustępując pierwszeństwa tylko Londynowi i Paryżowi.

Ten okres świetności trwa jednak krótko: od XIV wieku rozpoczyna się powolny upadek miasta, w związku ze zmienioną sytuacją polityczną na Bałtyku.

I obecnie Visby, ciche miasteczko o 10.000-ej ludności, śni swój sen o sławie; purpurowe pnące róże osłaniają mury kościołów i fortyfikacyj, czcigodne zabytki zamierzchłej przeszłości. Rzadko tylko zawinie tu jakiś okręt, wiozący nielicznych turystów — przeważnie angielskich, — szukających wypoczynku na cichej wyspie, zagubionej wśród szarych wód Bałtyku. (N).

O pewnej rzece Świni

Jednej tylko rzeczy nie mogę darować Janowi Trzeciemu, a mianowicie: Odrestaurował zamek po swoim dziadku, zwierzyniec, kościół farny; ufundował cerkiew ruską (O.O. Bazyljanów), synagogę; na Haraju zbudował pałacyk myśliwski; nadał miastu prawa 11. III. 1693 roku, w miejsce dawnych, spalonych przywilejów miejskich; zasadził lipy, modrzewie, białe wiśnie i brzoskwinie (listy Jana III. do Marji Kazimiery); wogóle, starał się jak najlepszy pan i gospodarz podnieść znaczenie tego warownego grodu Żółkiewskich i Daniłłowiczów, do którego często zjeżdżał, aby odpocząć, a zarazem, aby czuwać i baczyć na niespokojny Wschód... Tak, zrobił wiele, bardzo wiele, ale dlaczego, budując owe wspaniałe łazienki w kształcie półksiężyca na rzece (dziś są jeszcze ślady widoczne obok miejskiej strzelnicy w parku), o jakich z zachwytem w pamiętnikach swoich wspominali cudzoziemcy (Al. Czołowski: Dawne twierdze i zamki na Rusi halickiej: Relation dun voyage de Pologne fait dans les annes 1688 — 1689, Paris 1859), dlaczego przy tej okazji król Jan III, nie ochrzcił tej rzeki jakąś milej brzmiącą dla ucha nazwą?...

Świnia! Skąd się, na brodę Mahometa, wzięła ta nazwa?...

Sądzę, że za króla Jana III, jeszcze tej nazwy nie było, skoro niema o niej żadnej źródłowej wzmianki. Zresztą, czyż królowa Marysieńka chciałaby się kąpać w... świni? Chyba na tyle umiała po polsku, że zrozumiałaby znaczenie tego wyrazu, a tem samem miałaby nowy „ważny" powód piłowania głowy swemu „Jachniczkowi" (Wiedzielibyśmy o tem... z listów).

Łazienki były wewnątrz i zewnątrz wykładane kaflami (Łazienki w owych czasach w Polsce dość rzadki i niesłychany komfort!). Prowadził doń most zwodzony. No, rzecz jasna, że dawna rzeka, to nie dzisiejsza, przeciwko której nazwie burzy się mój cały patrjotyzm lokalny!...

Wody było w niej zapewne więcej (i to czystej...); zasilały ją bowiem szeroko rozlewające się jeziora, o których istnieniu przekazał nam w swoich opisach z podróży do Polski przyrodnik francuski, Guetthard (Memoires del'Acad. de Paris 1762): Gnieździło się w nich wszelkiego rodzaju dzikie ptactwo i bobry, co rychło uciekać musiały, wypłoszone gwarem „stołecznym" żółkiewskiego grodu i romantycznemi przejażdżkami po jeziorze dam dworu w towarzystwie dorodnych książąt, kawalerów z zagranicy...

Biorąc pod uwagę całą historję naszego miasta, trudno jest przejść do porządku dziennego nad nazwą tej wielce niepozornej rzeki Świni. A fakt, że jest brudna i, że od czasu do czasu na wiosnę rozlewa swoje koryto, jak każda szanująca swe obyczaje „sus domestica", nie wyklucza, aby drogą etymologji ludowej nie można było jej wyprowadzić od tego źródła, z jakiego wypłynęła...

Rzeka Świnia, jak powszechnie wiadomo, wypływa w Nowej Skwarzawie, u stóp góry, łagodnie opadającej z grzbietu Roztocza i przepływa łączkę na Horaniu, t. j. we wschodniej części Nowej Skwarzawy, którą zwą tam Swynna, Świnia...

A zatem, stara historja, że lud najwierniej przechowuje nietylko szczątki rodzimego budownictwa, ale i to, co sam w języku swoim stworzył.

Aby jednakże dojść do sedna sprawy, musimy koniecznie zahaczyć o wieś Winniki (pow. Żołkiew) i cofnąć się daleko wstecz, po czasy panowania Węgrów na Rusi, t. j. do Ludwika Węgierskiego i Władysława Opolskiego. Prawdopodobnie w ślad za urzędnikami, kupcami, górnikami (ślady wpływu prawa węgierskiego w prawie polskiem górniczem: Prawo prywatne polskie: Prof. Dr. Przemysław Dąbkowski), pociągnęli i winiarze węgierscy do Polski na Ruś, zakładając osady i dając początek uprawie wina, która bardzo pomyślnie rozwijała się do połowy XV. w. (Wiadomo, że w tym czasie znani byli winiarze ze Lwowa, na Kleparowie i Łyczakowie, którzy rok — rocznie setki beczek wina wytłaczali.) Przemysł winiarski upadł dlatego, ponieważ rozwinęła silnie swoją konkurencję tańsza i wymagająca mniej nakładu fabrykacja piwa. (Piwo żółkiewskie sławne było w XVII.)

Nazwa Winnik zapisana jest już w 1398 roku jako bogata wieś (Rękopis kościoła w Kulikowie). Nazwa jej pochodzi prawdopodobnie stąd, że ongiś mieszkańcy jej zajmowali się uprawą wina. Do dziś jeszcze mamy dobrze zachowaną piwnicę u stóp Haraju, która za czasów Jana III, służyła jako łegarnia wina.

Zaś rzekę, opływającą te wzgórza, na południowych stokach obrosłych winogradem, z tej racji, że z winnic wypływała: Z-winna, S-winną nazwano (winnowinnice w gwarze ludowej). Z biegiem czasu przekształciła się ta nazwa w języku polskim w bardziej wygodną dla wymowy przez zmiękczenie spółgłoski s na ś, w Świnnę, a poprostu Świnię...

Mógłby ktoś postawić takie pytanie: jeżeli jest rzeka Wieprz, to dlaczego nie może być dla towarzystwa rzeka Świnia? Słusznie! Nie mam nic przeciwko temu. Ale czemu akuratnie ta Świnia ma opływać Żółkiew, którą założył hetman Stanisław Żółkiewski, na miejscu tych dawnych Winnik, które po dziś dzień pozostały w północnej części jako wieś zachowując swoją nazwę?

Tego to już nie wiem i pogodzić się z tem nie mogę, skoro jest tyle danych aby mogła nazywać się inaczej.

Inaczej, abyśmy bez zażenowania mogli powiedzieć nad jaką to rzeką leży nasze miasto, ten nasz stary warowny gród, który w murach swoich gościł królów i wysokich dostojników...

Możliwe, że ktoś powie, iż przezemnie tylko fałszywy wstyd i fałszywa „lokalna ambicja" przemawia. Nie o mnie tu chodzi, ale o dostojeństwo naszej Żółkwi, która przecież w sercu swojem kryje kości sędziwego bohatera z pod Cecory, które na nagrobku we farze przekazały posłannictwo dziejowe królowi Janowi III.: „Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor".

Eugenja Bochnówna.

Historja sztuki kulinarnej

Dyrektor budapeszteńskich restauracyj Bristol i St. Gellert, oraz prezydent węgierskiego związku kuchmistrzów Gundel, wydał przed kilku miesiącami historję swej sztuki — od czasów najdawniejszych do dzisiaj.

Oto parę szczegółów:

Najstarszą znaną książkę kucharską napisano sanskrytem. Zawiera ona jedynie przepisy jarskie. Na języki europejskie tłumaczono z niej tylko wyjątki.

Majonez nie jest wynalazkiem czasów nowszych. Przepis znajdujemy jeszcze w dziele rzymskiego smakosza z doby Augusta, zawierającej ogółem 472 przepisów na różne potrawy.

Kuchnia króla Węgier, Macieja Korwina (panującego w 2 połowie XV w.) słynęła ze swej doskonałości. Ludzie jedli wówczas więcej, niż obecnie, a im większa była uroczystość, tem obficiej i wymyślniej. Na weselu Macieja goście mogli wybierać pomiędzy dwudziestu czterema menu, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, a każde menu składało się z całego szeregu potraw. Ulubionemi przysmakami króla były szpaki i pawie, przyprawiane najczęściej z szafranem na który wydawano 60 florenów miesięcznie.

Nowe pole pracy dla nauczycieli

Każdego, kto się interesuje bliżej zagadnieniami radjofonji, jej rozwojem i stanem obecnym, musi uderzyć fakt nieproporcjonalnego stosunku pomiędzy ilością radjosłuchaczy w okręgach miejskich i okręgach wiejskich.

Ten stan rzeczy, dający się wytłumaczyć całym szeregiem przyczyn, wydaje się na pierwszy rzut oka dziwnym i niezrozumiałym. Przecież kto jak kto, ale właśnie mieszkańcy wsi, oddaleni od środowisk kulturalnych, powinni goręcej pragnąć dobrodziejstw radja, niż mieszkańcy miast, rozporządzający teatrami, koncertami i t. d.

Zdumienie wzrasta, gdy się okazuje, że częstokroć nie posiada aparatów radjowych i nie interesuje się radjofonją nauczycielstwo prowincjonalne, nauczycielstwo ludowe, które z natury rzeczy jest pionierem kultury i jej doniosłych zdobyczy wśród swego otoczenia.

Znaczenie radja dla nauczyciela, zarówno w jego życiu prywatnem jak i w nauczaniu jest bardzo doniosłe.

Przedewszystkiem w życiu prywatnem. Nikt nie może stwierdzić, że wykształcenie jego jest zakończone — przeciwnie, każdy człowiek prawdziwie wykształcony czuje coraz silniejszy pęd do dalszego kształcenia się, które staje się konieczne zwłaszcza dla nauczyciela, owego kierownika duchowego dzieci i młodzieży. Radjo daje mu wiadomości naukowe w formie możliwie zwięzłej, skondensowanej za pośrednictwem odczytów i pogadanek. Mamy tu pięć zasadniczych grup:

Grupa I.: Humanistyka. Obejmuje ona historję, literaturę, naukę języków obcych, prawoznawstwo, filozofję, sztukę i muzykę.

Grupa II.: Nauki ścisłe. Obejmuje ona odczyty z dziedziny przyrodoznawstwa, geografji, matematyki, astronomji oraz ludoznawstwa.

Grupa III.: Nauki stosowane. Obejmuje ona odczyty z dziedziny ekonomji, krajoznawstwa, pedagogiki, medycyny, oraz rolnictwa hodowlanego i właściwego, ogrodnictwa i pszczelnictwa.

Grupa IV.: Różne. Obejmuje ona odczyty z zakresu lotnictwa, wojskowości, techniki, radjotechniki, polityki, sportu i wychowania fizycznego, podróżnictwa, odkryć i wynalazków, oraz odczyty popularne o rozmaitej treści ogólnokształcącej.

Grupa V.: Pogadanki. Obejmuje ona stałe pogawędki z aktualnych dziedzin życia, jak omawianie książek, kącik dla kobiet, kącik dla panów, radjokronikę, skrzynkę pocztową, rolniczą skrzynkę itd.

Wśród licznego materjału odczytów i pogadanek każdy nauczyciel znajdzie audycje odpowiadające swemu zawodowi, ponadto będzie mógł uzupełniać bez przerwy swe dalsze wykształcenie zapomocą odczytów z innych grup.

Najważniejszą dla każdego nauczyciela będzie grupa odczytów poświęconych pedagogice, a więc: najnowszym metodom nauczania, systematyce pracy pedagogicznej itd.

Poza wykształceniem własnem, dalsze korzyści płynące z radja dla nauczyciela i jego rodziny będą następujące:

Dla ojca: wykształcenie zawodowe, wiadomości giełdowe, wiadomości codzienne (prasowy Dziennik Radjowy), komunikaty Polskiej Agencji Telegraficznej, wiadomości sportowe i t. p.

Dla matki: pogadanki i porady dotyczące gospodarstwa domowego i wiejskiego, informacje dotyczące cen rynkowych, różne zagadnienia kobiece, wychowanie dzieci i t. p.

Dla dzieci: Słuchowiska dziecięce, bajki, pogadanki i specjalne koncerty dla dzieci.

Ogólne: Higjena domowa i ogólna, odczyty ogólnokształcące i t. d.

Znaczenie wypaczynkowe i rozrywkowe radja przedstawia się następująco:

I. **Muzyka:** Koncerty zespołowe (orkiestralne, kameralne, chóralne) śpiew solowy, koncerty solowe instrumentalne, opery, operetki, muzyka taneczna.

II. **Literatura:** Słuchowiska, transmisje z teatrów dramatycznych i rewjowych, kwadranse literackie, recytacje i poetyckie.

III. **Różne:** Transmisje okolicznościowe.

Ogólnie więc radju zawdzięczamy wykształcenie, rozwijanie poziomu kulturalnego, uzyskujemy dzięki niemu wypoczynek i rozrywkę po pracy.

Jak rozległą skalę wrażeń daje nam radjo? Poza najrozmaitszemi wrażeniami natury muzycznej, od najpoważniejszych do najweselszych mamy materjał odczytowy, interesujący zarówno ojca, matkę jak i dzieci. Nuda pierzcha z domu, w którym znajduje się radjoaparat. Za jego pośrednictwem płynie ku nam z szerokiego świata potężny, pulsujący prąd życia i łączy każdą najbardziej oddaloną miejscowość z całym światem.

Należy tu dodać, że nauczyciel ludowy przez oddanie swego aparatu na usługi wsi, staje się pionierem radjofonji, a co zatem idzie — kultury w całej okolicy.

Początkowo otoczenie słuchać będzie audycyj radjowych przez ciekawość, potem nabierze do nich przekonania, wreszcie ten i ów, stwierdziwszy korzyści, płynące z radja, nie omieszka założyć sobie własny odbiornik. Tym sposobem nauczyciel przyczynia się również do korzystania przez ludność z dobrodziejstw płynących z radjofonji rolniczej.

Radjofonja rolnicza daje audycje, mające na celu dostarczenie ludności rolniczej jaknajwiększej ilości wiadomości praktycznych i teoretycznych z zakresu gospodarstwa domowego i wiejskiego, sprowadzają się one od odczytów i pogadanek według następującego szematu: Rolnictwo właściwe — nasiennictwo, hodowla bydła, drobiu, nawożenie, ogrodnictwo, leśnictwo, rybołóstwo i hodowla ryb, zwalczanie szkodników, informacje giełdy rolniczej, skrzynka rolnicza, komunikaty gospodarcze, komunikaty meteorologiczne i porady ogólne.

Jak z powyższego wynika, zadanie nauczyciela ludowego jest specjalnie doniosłe i odpowiedzialne; powinien on, jeśli naprawdę nie są mu obce uczucia społeczne, dodawać ludności rolniczej bodźca do zainteresowania się radjofonją rolniczą i korzystania z jej dobrodziejstw.

W dziedzinie zastosowania radja w nauczaniu szkolnem nauczyciel ma drogę otwartą.

Zasada jego polega na zainstalowaniu w klasie, lub też w klasach radjoodbiorników, zapomocą których uczniowie mogliby słuchać odczytów szkolnych, pogadanek i koncertów, transmitowanych w godzinach normalnych zajęć.

Byłoby niezwykle pożądanem, aby możliwie największą ilość szkół prowincjonalnych i wiejskich mogła się zdobyć na zainstalowanie radjoaparatów dla odbierania specjalnie nadawanych audycyj szkolnych. W miarę rozrostu radjofonji szkolnej Polskie Radjo, licząc się z konkretnemi dezyderatami, starałoby się dążyć, podobnie jak w Niemczech i Anglji, do stworzenia jednolitego planu wykształcenia młodzieży szkolnej, skoordynowanego odpowiednio z godzinami zajęć i dającego wymagany przez szkoły radjowy materjał uzupełniający, którego szkoły wiejskie nie byłyby w stanie dać swoim uczniom.

W oczekiwaniu tych dobrych czasów należy w tej chwili życzyć, aby nauczycielstwo polskie, szczególnie ludowe, doceniając wysiłki radjofonji polskiej w kierunku rozwoju szkolnictwa, dopomogło jej ze swej strony przez utrwalenie wśród uczniów i mieszkańców okolicy korzyści, płynących ze słuchania radja. F.

„Portret mojej matki..."

Dzieje wędrówki pewnego obrazu

Temi dniami wraca do Paryża z Ameryki słynny obraz najlepszego malarza amerykańskiego Whistlera „Portret mojej matki". Wraca po sześciu miesiącach, by zająć spowrotem honorowe miejsce w Muzeum Louvre'u, wśród długiej galerji innych arcydzieł.

Historja tego obrazu, który zadecydował o światowej sławie malarza, jest niezwykle ciekawa.

Whistler, który przebywał przez długi czas w Paryżu na studjach, wyjechał w roku 1870 do Londynu, gdzie zamieszkała jego matka — staruszka. W Londynie też namalował portret swej matki, poczem w roku 1872 przesłał swe dzieło do „Royal Academy".

Długo wahano się i sprzeciwiano stanowczo przyjęciu tego dzieła, tak że jeden z poważnych członków Akademji, sir William Boxall, zmuszony był nawet zagrozić swą natychmiastową dymisją, o ile obraz Whistlera zostanie odrzucony.

Ostatecznie obraz przyjęto, ale na wystawie spotkał się on z bardzo ostrą krytyką zwiedzającej publiczności. Wydawało się mogło, że karjera artystyczna Whistlera już jest zamknięta...

Ale w parę lat później szczęście mu się uśmiecha. W roku 1881 Whistler posyła ten swój najlepszy obraz do Salonu Paryskiego. Było to właśnie w tym czasie, gdy rząd francuski zrzekł się wszelkiej ingerencji w sprawie kwalifikowania i przyjmowania dzieł nadsyłanych na doroczne wystawy, — a decyzja co do przyjmowania dzieł przeszła w ręce „Jury", wybranego przez samych artystów. Jednym z pierwszych aktów tego nowego „Jury," było odznaczenie medalem genjalnego Manet'a, którego obrazy dotychczas nigdy jeszcze nie wisiały w Salonie Paryskiem.

„Portret mojej matki", wystawiony w Paryżu, spotyka się z entuzjastycznem przyjęciem zarówno ze strony publiczności, jak i ze strony fachowej krytyki, która potrafiła ocenić wielkie walory artystyczne tego arcydzieła, jego potęgę ekspresji, czystość linij i znakomite wyzyskanie efektów świetlnych. W portrecie tym, będącym głębokim hołdem miłości synowskiej, postać matki staruszki oddana jest z niewysłowionym czarem prawdziwej poezji.

Whistler otrzymuje za portret ten medal od Komitetu wystawowego i w roku 1889 zostaje mianowany oficerem Legji honorowej. A jego najlepsze dzieło ów „Portret mojej matki", zakupuje rząd francuski do Louvren.

Stany Zjednoczone, które przez pół roku gościły u siebie arcydzieło Whistlera, wydały z tej okazji specjalny znaczek pocztowy z reprodukcją tego obrazu. Tak więc „Portret mojej matki" stanie się popularnym w całym świecie, a filateliści powiększą swe zbiory naprawdę niezwykłym i oryginalnym znaczkiem. (kr.)



Whistler: Portret matki artysty.

Bosonóżki

Ostatniemi czasy moda gołych, pozbawionych pończoch nóg kobiecych, coraz bardziej panoszy się wśród Angielek w miesiącach letnich. Ulegają jej wszystkie sfery społeczeństwa nie wykluczając najwyższej arystokracji.

Ma jednak ona swoich zażartych przeciwników, a w ich liczbie znanego rzeźbiarza Karola Jegera, który twierdzi, iż „bosonóżki" fatalnie pomniejszają czar kobiecy.

— Piękno i wytworność nóg kobiecych — twierdzi Jeger — polegają nietylko na ich formie. Obnażona noga wystawia na pokaz wszystkie swoje braki — nierówną skórę, przeświecające plamki... Jest nieestetyczna, a z latami stan się ten pogorszy, albowiem pod wpływem powietrza i światła skóra zgrubieje, pokryje się włosami i stanie się podobna do nogi męskiej. Moda gołych nóg jest modą szkodliwą i obrzydliwą.

Gimnazjum polskie w Charbinie
w przededniu likwidacji

Trzy istniały gimnazja polskie poza granicami Europy: Chicago, w Kurytybie w Paranie (Brazylja) i w Charbinie, dawniej w Chinach, — dziś w Cesarstwie Mandżurskiem (Mancza-Di-Kuo). Z tych trzech tylko gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Charbinie posiadało program nauki, w zupełności odpowiadający programowi równorzędnych szkół średnich w Polsce — tylko ono posiadało prawa publiczności i otwierało swym absolwentom dostęp do wyższych zakładów naukowych w Polsce.

Osobliwością programu tego gimnazjum był język angielski, jako język nowożytny, język rosyjski — jako przedmiot nadobowiązkowy dla klas niższych (do V-ej włącznie), od r. 1929 — język chiński i związane z nim przedmioty orjentalistyczne; śpiew, rysunki i gimnastyka traktowane jako przedmioty trzeciorzędne i wykładane dorywczo, przejściowo. Pozatem program gimnazjum w niczem nie różnił się od programów gimnazjów humanistycznych w Polsce.

Gimnazjum to od roku 1925 wypuściło ze swych murów kilkudziesięciu absolwentów, z których przeważająca większość udała się do Polski na wyższe studja. Główne ogniska skupienia ich w kraju — to Warszawa i Kraków. Większość studjuje w wyższych szkołach handlowych, na Akademji Górniczej w Krakowie, na wydziałach filozoficznych, znikoma ilość na prawie, jeden ksiądz zmarł przed paru miesiącami, kilku poświęciło się zawodowi oficerskiemu w armji lądowej, równie jak w marynarce wojennej, paru pracuje w literaturze i publicystyce, zajmując częstokroć biegunowo przeciwne stanowisko ideowe czy artystyczne.

Gimnazjum to od początku swego istnienia było potężnem narzędziem propagandy odrębności kultury polskiej na Dalekim Wschodzie, zarówno wśród Rosjan i innych Europejczyków, jak i wśród Chińczyków i Japończyków; było niesłychanie ważną placówką na terenie ratowania Polaków przed wynarodowieniem — dzięki niemu i w jego murach otrzymywały i pielęgnowały poczucie swej przynależności do polskości i swej odrębności od otaczającego żywiołu rosyjskiego — dziesiątki, a w sumie można śmiało powiedzieć — i setki polskich, wynarodowionych częściowo lub zupełnie — dzieci i młodzieży. Gimnazjum było tem miejscem, gdzie się przechowywało i pielęgnowało poprawność i czystość języka polskiego, gdzie kultywowało się tradycje patrjotyczne i umożliwiało młodzieży dostęp do źródeł kultury polskiej drogą zapoznawania jej i rozwijania w niej kultu dla wielkiej sztuki narodowej, w pierwszym rzędzie do literatury przedrozbiorowej i wielkiej poezji romantycznej.

Gimnazjum powstało z inicjatywy prywatnej proboszcza kościoła św. Stanisława w Charbinie , — ks. Władysława Ostrowskiego, dziś Wikarjusza Apostolskiego na Mandżurję. Jego też staraniem i bądźto z jego funduszy, bądź z jego inicjatywy pozyskanych — wzniesiony został gmach parafjalny na gruntach kościelnych, ofiarowany przezeń do użytku gimnazjum. W stosunku z władzami miejscowemi gimnazjum również występowało jako istytucja prywatna, rząd jednak Rzeczypospolitej Polskiej, w szczególności Ministerstwo W. R. i O. P. — otoczyły tę placówkę polską opieką, nadając jej w latach 1923 i 1925 prawa publiczności w Polsce, zaopatrując ją w pomoce naukowe, sześć zaś osób z personalu pedagogicznego przenosząc na etat państwowy, co z jednej strony odciążyło bardzo budżet gimnazjalny, z drugiej — dało możność tym nauczycielom bez zastrzeżeń poświęcić się pracy pedagogicznej, mając zapewniony byt swój i swoich rodzin.

Dziś w roku 1934 Ministerstwo W. R. i O. P. uznało istnienie gimnazjum polskiego na Dalekim Wschodzie za zbyteczne i wydelegowało prof. Instytutu Wschodniego w Warszawie, p. Jaworskiego do zlikwidowania tej placówki polskiej w jej formie dotychczasowej i przekształcenia jej w popularne na Dal. Wschodzie „college“ handlowe. Niewiadomo, jakie pobudki kierowały Ministerstwem, gdy powzięło tę decyzję: być może, względy oszczędnościowe, może dokładne zdanie sobie sprawy z tego, że polska ekspansja na Dal. Wschodzie może w obecnych warunkach mieć charakter wyłącznie ekonomiczny, a nie kulturalny; może zadecydował tu fakt osłabienia łączności między kolonją charbińską a Polską, zmniejszenia się napływu absolwentów charbińskich do wyższych uczelni w Polsce lub niechęć czy niemożność wspomagania tych absolwentów stypendjami i udzielania im daleko idących ulg i pomocy, jak to w szerokim zakresie praktykowane było dawniej.

W każdym jednak razie likwidacja polskiego gimnazjum w Charbinie — to wielki cios moralny, przedewszystkiem właśnie dla Polaków charbińskich, — to poważny uszczerbek kultury polskiej i jej ambicyj ratowania rozrzuconych po świecie rodaków przed wynagrodzeniem.

Wobec takiej decyzji Min. W. W. R. i O. P. możemy patrzeć na gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Charbinie, jako fakt, należący już do przeszłości, do historji. Warto więc choćby w paru słowach skreślić ku pamięci tych Polaków, którzy mieli szczęście wychować się na ojczyzny łonie, — historję tej placówki kulturalnej i wychowawczej, oddalonej od Polski 10.000 kilometrów!...

Gimnazjum powstało w r. 1917 — jak już się powiedziało — z inicjatywy ks. Wł. Ostrowskiego. Z początku posiadało tylko 3 klasy najniższe, z biegiem jednak lat klas tych przybywało, i w r. 1924—5 było ich już **osiem**, na wiosnę zaś 1925 r. odbył się pierwszy egzamin dojrzałości, do którego stanęło i który zdało 2 (słownie **dwu!**) maturzystów. Wogóle ilość uczniów w klasach wyższych była minimalna: przeciętnie kończyło gimnazjum co roku 5—8 uczniów, w roku zaś 1924/5 w klasie siódmej był tylko **jeden** uczeń!...

Natomiast silnie obsadzone były klasy najniższe (30—40 osób) — przeciętnie ilość uczenic i uczniów w roku szkolnym wynosiła 90—100, a nawet i 120 osób.

Gimnazjum było koedukacyjne, jak również i szkoła początkowa im. św. Wincentego a Paulo, znajdująca się w tymże gmachu, co gimnazjum.

Pierwsze lat kilka istnienia gimnazjum — jak to zawsze na początku bywa — cechował chaos: nieuporządkowana administracja, niewypracowany program, niestały personel nauczycielski. Stabilizacja nastąpiła w latach 1920—25, kiedy to gimnazjum otoczone zostało opieką Delegacji Rządu Polsk. na Chiny w osobach konsulów i delegatów Morgulca, Pindora, a w szczególności — Symonolewicza, dyrektorem zaś był surowy, wymagający, ale i energiczny p. Janiszewski.

On to zaprowadził ład i porządek w gimnazjum, — on też największe położył zasługi na polu pielęgnowania czystości i poprawności języka polskiego, dając niedostateczny stopień z polskiego uczniom, którzy w szkole wymówili choćby jedno słówko rosyjskie. Świetny pedagog i wielki znawca gramatyki, nie był jednak w stanie p. Janiszewski rozbudzić w uczniach miłości do literatury polskiej; cechowały go w dodatku pedanterja i formalizm — nie chciał uznać za dojrzałego w zakresie jęz. polskiego ucznia, który w wypracowaniu maturalnem popełnił **jeden** błąd ortograficzny: dopiero interwencja Min. W. R. i O. P. sprawiła, że uczeń ten otrzymał świadectwo dojrzałości.

Zapał natomiast i miłość do wielkiej sztuki narodowej, przedewszystkiem dla poezji romantycznej obudził w uczniach starszych klas gimnazjum swemi wykładami niby to „dyletanckiemi“ p. delegat Konstanty Symonolewicz, który w latach 1925/7 bezinteresownie zastępował nauczyciela języka polskiego.

W roku szk. 1926/7 dyrektorem był p. J. Kulinowski; w 1927—29 — inż. Kaz. Grochowski, ruchliwy działacz społeczny i znany badacz Mandżurji. Od r. 1929 znowu p. Janiszewski.

Nauczyciele, nawet etatowi, nie posiadają ściśle fachowych kwalifikacyj: Ministerstwo W. R. i O. P., rozumiejąc wyjątkowe warunki i anormalne stosunki, wytwarzające się wśród wychodźtwa, zatwierdzało nauczycieli na ich stanowiskach. Z pośród ciała pedagogicznego gimnazjum na czoło wybijają się pełna samozaparcia się, od 25 lat na tem polu pracująca, p. J. Brudzewska, świetny matematyk A. Morawski, doskonały znawca kultury klasycznej L. Wleciał.

Gimnazjum — zarówno nauczycieli, jak uczniów, jak i całe życie instytucji — ożywiał gorący duch religijny i narodowy. W roku 1924 młodzież gimnazjalna samorzutnie stworzyła związek religijny „Straż Marji“, urządzała też kilka razy do roku Akademje Marjańskie. Częste też były obchody patrjotyczne i „sobótki“ literackie — w r. 1925 urządzono wspaniały obchód ku czci Bolesława Chrobrego, w r. 1926 — 10-lecie śmierci Sienkiewicza uczczono akademją.

W latach 1923—28 funkcjonował uczniowski teatr amatorski, który odegrał dużą rolę kulturalną, zaznajamiając kolonję polską w Charbinie z „Dziadami“ Mickiewicza, „Kordjanem“, „Mindowem“ i „Marją Stuart“ Słowackiego, z „Zemstą“, „Ślubami panieńskiemi“ i Panem Jowialskim“ Fredry i z szeregiem sztuk A. Asnyka.

Dziś wszystko to należy już do przeszłości.

(p. t.)

Z życia kulturalnego Francji

Bibljofilskie skarby

W dzisiejszych czasach, w których wogóle wyżyć ciężko, nie chce się wierzyć, że są jeszcze ludzie, płacący duże sumy za stare książki. A jednak są — coprawda nie w Polsce, ale gdzieindziej. Z końcem maja odbyła się w Paryżu publiczna sprzedaż części zbiorów Henryka Beraldi.

Przedmiotem były książki, rysunki i zbiory drzeworytów z XVIII w. Kilkanaście książek ilustrowanych osiągnęło cenę między 50 a 100 tysiącami franków. Za ilustracje Gravelot'a do dzieł Voltaire'a zapłacił jakiś zbieracz 105 tysięcy fr. Najwspanialszym przedmiotem, wystawionym pierwotnie na sprzedaż było wydanie bajek La Fontaine'a z ilustracjami Fragonard'a. Jest ich ponad 50, a wielki artysta wykonał je sepją w r. 1780 podczas podróży do Włoch, którą odbył jako towarzysz generalnego dzierżawcy podatków państwowych Bergeret'a. Rysunki Fragonard'a stanowią główną, ale nie jedyną wartość księgi, której tekst pisany jest ozdobnie ogromnemi literami czarnemi i czerwonemi, a oprawa pochodzi od słynnego introligatora-artysty Derôme'a. Bibljofilom śmiały się oczy do tego skarbu i niejeden zapewne był gotów kupić go na wagę złota albo i dobrze powyżej wagi złota, ale nastąpiło rozczarowanie. Księgę wycofano z wysprzedaży. Nabywa ją Rzeczpospolita Francuska, pokrywając cenę po części z budżetu, po części, z prywatnych składek. Podobno wynosi ona blisko 2 miljony franków.

Rodzina książąt de Broglie

Wybór księcia de Broglie do Akademji Francuskiej zwrócił uwagę świata na arystokratyczną rodzinę, która przybyła do Francji w połowie XVII w. i od tego czasu dała przybranej ojczyźnie trzech marszałków, dwóch premjerów i szereg uczonych. Mówi się, że ma ona dziedziczne miejsce w Akademji. Nowego jej członka nie należy utożsamiać z bratem, ks. Ludwikiem Wiktorem de Broglie, który w r. 1929 otrzymał nagrodę Nobla za badania z dziedziny fizyki. Akademik jest również fizykiem, ale zajmuje się głównie elektrycznością. Siostra obu, hrabina de Pauge, jest literatką.

Rodzina przybyła z Włoch, gdzie nazwisko brzmiało Broglia. Jego francuska forma pierwotnie wymawiała się normalnie, dziś jednak wymawia się inaczej, mianowicie tak, jakby pisała się Breuil...

Freski z przed dziewięciuset lat

W r. 1845 znany pisarz Prosper Merimée zwrócił uwagę Francji na cenne malowidła ścienne w kościele opactwa Saint - Savin - sur - Gartemps na wschód od Poitiers. Pochodziły one z pierwszej połowy XI stulecia. Opactwo przestało istnieć, miejscowość spadła do rzędu niewielkich włosek — liczba mieszkańców wynosi dziś niewiele ponad tysiąc, kościół jest parafjalny. Już za czasów Merimée'go długo nienaprawiany dach przepuszczał deszcz i freski nieco ucierpiały od wilgoci. Dach przyprowadzono do porządku, lecz freski wymagają znowu restauracji, inaczej, zdaniem znawców, w ciągu lat kilkudziesięciu nie zostanie z nich śladu. Ministerjum sztuk pięknych zwróciło się do ofiarności publicznej, uzasadniając ten apel faktem że jego budżet nie wystarcza na konserwację wszystkich francuskich zabytków, których jest bardzo dużo.

N. P.

Na uniwersytecie w Belgradzie

W uniwersytecie belgradzkim wybuchły rozruchy. Urzędowy komunikat przypisuje je propagandzie komunistycznej, natomiast biuro Reutera — odebraniu studentom szeregu dawno istniejących przywilejów, i dozwoleniu policji wstępu na uniwersytet. Twierdzenie to uzasadnia faktem, że na szele strajku, który wybuchł stali synowie byłego ministra spraw zagranicznych Minnicia i Dra Krulja, osobistego przyjaciela króla Aleksandra.

Strajk przybrał formę okupowania sal wykładowych. Studenci oświadczyli, że nie ustąpią, dopóki ich żądania nie zostaną uwzględnione. Senat wysilał się, aby sprawę załatwić ugodowo i doszło wreszcie do porozumienia. Rektor i jego zastępca dali strajkującym pisemne zapewnienie, że jeżeli rozejdą się do domów, policja pozostawi ich w spokoju.

Zanim jednak studenci powzięli postanowienie, policja wtargnęła przemocą do budynków uniwersyteckich z nałożonemi bagnetami i uwięziła 150 młodzieży płci obojga. Znaczną część trzymano w areszcie przez kilka dni.

Rektor i wicerektor znaleźli się w przykrem położeniu, nie mogąc dotrzymać swego uroczystego i danego na piśmie przyrzeczenia. Wobec tego złożyli swe godności, i prawdopodobnie całe ciało profesorskie pójdzie za ich przykładem.

ŚWIAT KOBIECY

W sezonie jarzyn

Już mamy wbród jędrnych liści i soczystych łodyg, zawierających sole mineralne i żelazo. Wśród nich kraśnieje rzodkiewka. Jedzmy ją codziennie na śniadanie, bo przynosi dużo zdrowia, dawajmy ją dzieciom do szkoły na śniadanie.

Sałata, bardzo tania, może się znaleźć na każdym stole, jako codzienny dodatek do obiadu i kolacji. Przyrządzamy ją na sposób francuski — oliwą, sokiem cytryny, solą i pieprzem, lub po polsku — ze śmietaną i jajami na twardo.

Bywa i sałata na gorąco, sparzona z octem i okraszona skwarkami, ale tę mniej zalecają djetycy, bo bojkotują ocet. Przypomnijmy o doskonałych surówkach z rzodkiewki, siekanych listkach sałaty, ogórka i czosnku, które się jada z solą, szczypiorkiem i śmietaną, z oliwą i cytryną, albo z sosem majonezowym.

Rabarbar, inaczej rzewian, nadaje się nietylko na kompoty, kisielki i galaretki, ale pokrajany i poduszony z pieczenią (10 do 15 minut) daje wyborną kwaskowatą przyprawkę. Sprowadzany doniedawna z Holandji, rabarbar zaaklimatyzował się i w naszych ogrodach i można go kupić na targu od wczesnej wiosny do późnej jesieni.

Oduczmy się szpinak gotować w wodzie i wylewać do zlewu najpożywniejsze sole! Zupełnie wystarczy, jeśli opłókane liście udusimy w parze, a jeśli kto upiera się przy staroświeckim gotowaniu, niech przynajmniej tą pożywną wodą zaprawia zupę.

Szczaw, to marcowa nowalja, nie warto więc o niej w czerwcu wspominać. Podobnie, jak szczaw dusi się z masłem koper do zupy koperkowej, bardzo smacznej.

Wiosenne grzybki, zwane smardzami, nie są do pogardzenia. Warto je nawet zamarynować. Pamiętajmy tylko, by te grzybki były świeże, gdyż tylko wtedy są zdrowe i smaczne.

Wypada wspomnieć i o ogórku, jakkolwiek jest drogi, a więc „niejadalny". Za tydzień, dwa będziemy mogli raczyć się już mizerją bez marnotrawstwa.

W tym roku wyjątkowo wcześnie pokazały się szparagi — czerwcowy przysmak. W mieście niestety bywają najczęściej twarde i gorzkie, a winą tego jest wadliwe przechowywanie.

Szparag, jak każda łodyga roślinna, powinien być trzymany w wodzie, by zachował się w świeżości.

Szparagi podaje się nietylko na gorąco, ale również smacznym sposobem jest przyrządzanie na zimno w sosie majonezowym. Brzydsze sztuki i okrawki użytkuje się w zupie szparagowej, a połamane czubki w omlecie.

Spieszmy się jednak, bo szparag jest przysmakiem krótkotrwałym.

Pielęgnacja skóry

Mogliśmy w tym roku podziwiać plecy wszelkiego rodzaju. Tłuste, chude, białe i nie-białe, piękne i brzydkie. Każda z pań, robiąc sobie suknię wieczorową, odbyła dłuższą lub krótszą naradę na temat głębokości dekoltu, naradę z krawcową i z dwoma lustrami. Niektóre panie nie potrzebowały tej narady — powiedziano im nieraz, że mają piękne plecy. Inne panie znowu usłyszały radę, aby nie odsłaniały zbytnio dekoltu. W każdym razie temat pleców był modny.

A jednak, gdy światło na sali tańca żywiej zajaśniało, a niedyskretne oko wśród wirujących par zaczęło pilnie badać owe dekolty — wtedy sprawa zaczęła wyglądać inaczej. Na niektórych plecach tu i ówdzie jakieś krosteczki, gdzieindziej wągry, na innych skóra trochę przywiędła nierówna, zmartwiała.

A może to „ząb czasu", może niejedne plecy poprostu się zestarzały?

Ach, nie! Czasem przy świeżej i jędrnej twarzyczce jeszcze mocniej uwydatni się kontrast zmartwiałej skóry pleców.

Nieraz zdarza się oglądać skórę pań na słonecznych kąpielach. Są to kobiety młode, dbające o higjenę; skóra ich jest czysta, a jednak brakło jej jędrności — była zmartwiała z braku dostępu powietrza. Proszę spojrzeć na skórę tych „sports-women", które ciągle poddają swe ciało natryskom i masażom, a kilka godzin spędzają w stroju bardzo powiewnym. O ileż skóra ich jest piękniejsza od wypieszczonej kosmetykami skóry, która nigdy nie może oddychać swobodnie.

Klimat i pruderja cywilizacji sprawiają, że skóra nasza może oddychać w stopniu bardzo minimalnym. A przecież skóra, prócz tego, że okrywa nasze ciało, jest ważnym organem wydzielniczym, wydalniczym, oddechowym i regulującym ciepłotę ciała. Przez kąpiele powietrzne leczy się skutecznie przemianę materji, wzmacnia się cały organizm. Skóra, odgraniczona od dostępu powietrza a jeszcze np. niedomyta, naraża organizm na szwank.

Jeżeli jednak nie przemawiają do nas względu zdrowotne, to niewątpliwie bardziej przekonywujące będą argumenty estetyczne. Minęły już te czasy, kiedy panna chlubiła się szorstkością swych ramion, co miało jakby dowodzić jej cnoty. Dziś każda kobieta chce mieć skórę piękną, a karnawałowe dekolty naszych przyjaciółek przekonały nas, że ta skóra pozostawia wiele do życzenia.

Dla skóry normalnej dwa są **warunki — woda i powietrze; skórę chorą** musimy ponadto specjalnie **leczyć.**

Kąpiel powietrzną należy **odbywać** codziennie, najlepiej rano po **wyjściu z łóżka, gdy pokój jest dobrze wywietrzony.**

Jeżeli warunki nam na to pozwalają, powinniśmy pozostawać jaknajdłużej bez ubrania.

Przy kąpieli lub myciu się należy nie żałować mydła i pumeksu lub szczoteczki, poczem można trochę natłuścić skórę oliwą z dodatkiem cytryny, gdyż sok cytryny zmiękcza naskórek.

Drobiazgi kosmetyczne

Panie używające żelazek do kręcenia włosów, przekonają się, że karby **będą się lepiej trzymać, jeśli po gorących rurkach przeciągniemy woskiem pszczelim, — przed karbowaniem włosów.**

Płyn używany do układania włosów na mokro, robi się przez wygotowanie kilku ziarnek pigwy. Przygotowany płyn wycedzić przez płótno, a zlawszy do flaszeczki zaperfumować kilkoma kroplami ulubionej perfumy.

Doskonały ściągający tonik na skórę robi się przez zmieszanie przecedzonego miodu z sokiem cytrynowym w stosunku 3 części miodu i jedna część cytryny. Rozcieńczonym w ten sposób miodem naciera się twarz i pozostawia na pół godziny. Miód posiada własności gojące i zmiękcza skórę, zaś cytryna wybieli i zamyka pory.

Panie, używające perfum, powinny perfumować nie suknie, lecz kark, co daje ten efekt, że dana osoba zdaje się być otoczona wonnym obłokiem, podczas gdy w naperfumowanej sukni zapach jest bardziej skoncentrowany i zbyt wyraźny dla otoczenia.

Doskonały płyn antyseptyczny do płókania ust otrzymuje się po dodaniu do szklanki wody boraksu, wody utlenionej i soli, po ćwierć łyżeczki każdego.

Kostjum kąpielowy ze spódniczką

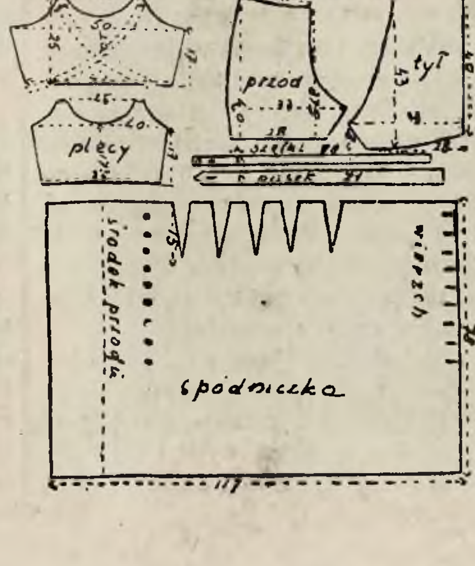
Potrzebny materjał: 1.25 mtr. jerseyu szerokości 1 mtr. oraz 0.25 mtr. w innym odcieniu na szelki i pasek. Na spódniczkę 0.80 mtr., szerok. 1.40 mtr.

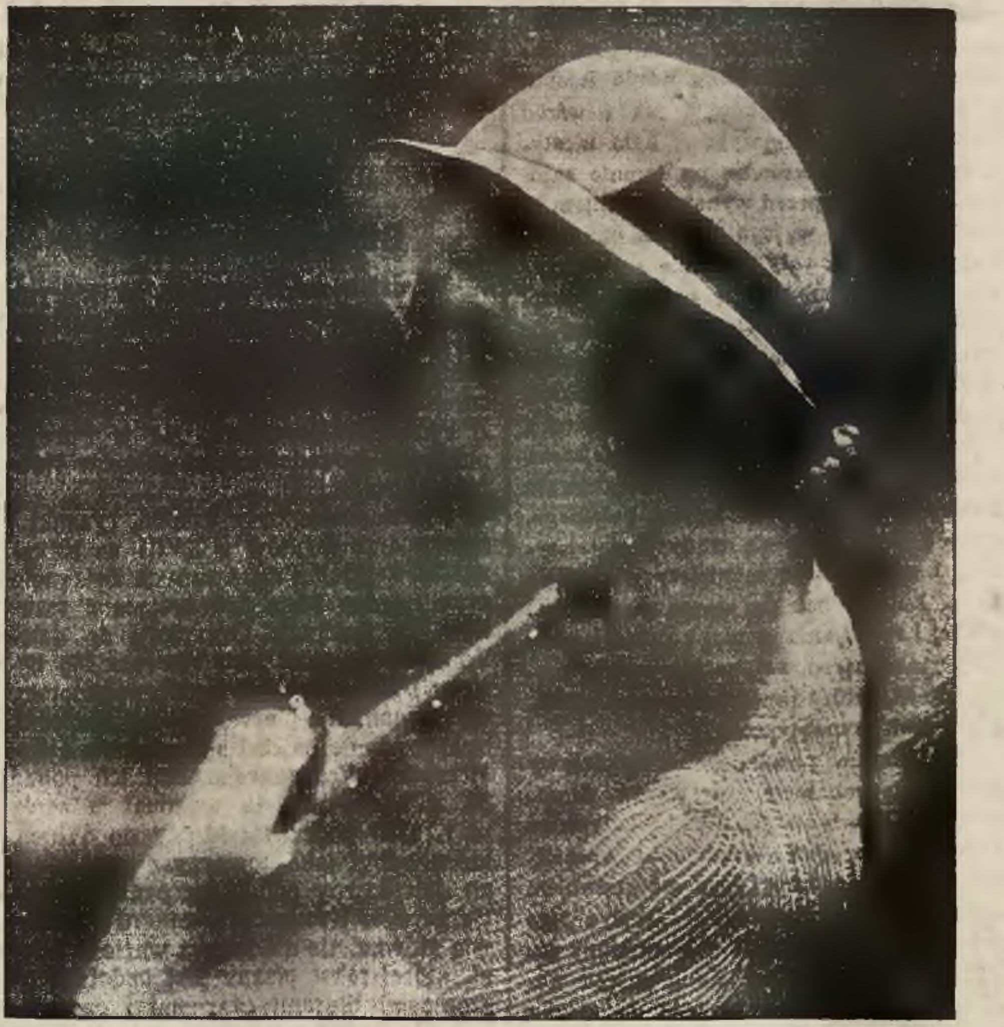
Odcinamy kawałek 28 ctm. wysok. na 50 ctm. szerokości na przód. Wycięcie dowolne. U góry zostawiamy po 2 ctm. (prosta nitka!) i wycinamy w nich otworki na szelki, które idąc od pleców krzyżują się na piersiach, a zapinają na dwa guziki.

Tył krajemy w ten sam sposób. Spodeńki mają 40 ctm. wysokości, zaś 65 — 70 ctm. szerokości; przymocowanie się je do paska.

Spódniczka według wzoru, trzy wszytki na plecach, po jednej z obu boków. Zapina się ją na duże guziki na lewym boku.







Obok dużych kapeluszy z szerokiem rondem popularne są małe kapelusiki panama, zgrabne, lekkie i praktyczne w noszeniu

Jak prać ubrania

Aby zapobiec kurczeniu się ubrania, należy je prać w letniej wodzie z rozgotowanem mydłem.

Ubranie kolorowe należy płókać w letniej wodzie z octem (na trzy litry wody jedna czwarta litra octu), następnie dokładnie wyżąć przez ręcznik, ułożyć równo na stole i wałkiem od ciasta wodę dobrze wycisnąć. Rozwiesić je trzeba na wieszaku, w przewiewnem miejscu, nie w pobliżu piec